

Mieszkanie piąte

WSTĘP WYDAWCY

Zostaje wprowadzony symbol larwy jedwabnika. Kończy się życie larwy. Swobodny wzlot motyla. Dusza rodzi się na nowo i żyje w Chrystusie. Żyje w klimacie miłości: „król zaprowadził mnie do winnej piwnicy”. Zostaje zapoczątkowany stan zjednoczenia: „naszym życiem jest Chrystus”. I choć jest to zjednoczenie mistyczne, dokonujące się w głębi duszy poprzez zgodność jej woli z wolą Boga, to jednak w sposób szczególny objawia się ono w miłości bliźniego. Obrazy biblijne: żyje się już na szczycie góry, jak Ojcowie i prorocy z góry Karmel; lub jak oblubienica z *Pieśni nad pieśniami*, która uporządkowała już swoją miłość („uporządkowałam w sobie moją miłość”). Nie pomijając jednak aspektu zagrożenia: Judasz i Saul, którzy zostali powołani do miłowania, ale nie podolali wezwaniu ze strony Boga.

ROZDZIAŁ 1

Zaczyna objaśniać, w jaki sposób dusza na modlitwie jednoczy się z Bogiem. Po czym można poznać, czy to zjednoczenie nie jest złudzeniem.

1. O siostry! jakże zdołam wypowiedzieć wam bogactwa, skarby i rozkosze w tym piątym mieszkaniu zawarte! Zdaje mi się, że lepiej by było wcale o nim nie mówić, jak i o dwóch ostatnich mieszkaniach, jeszcze po nim następujących, bo i słów brak na wyrażenie, i rozumu nie starczy na zgłębienie ich i żadne porównanie nie zdoła ich objaśnić, tym samym, że wszelkie rzeczy ziemskie zbyt są niskie, aby mogły dosięgnąć tych wysokości. Ześlij mi, Panie, światło z nieba, abym go mogła udzielić choć nieco niektórym służebnicom Twoim, którym tak często, ustawicznie niemal, dajesz w boskiej łaskawości Twojej cieszyć się tymi rozkoszami, aby nie były w błąd wprowadzone zdradą czarta, przemieniającego się w anioła światłości. Wszak wiesz, że wszystkie pragnienia i pożądanja ich zamykają się w tym jednym pragnieniu, by Tobie się podobały i przyjemnymi się stały w oczach Twoich.

2. I choć powiedziałam "niektórym", to w rzeczy samej bardzo niewiele ich się znajdzie, które by nie wchodziły do tego mieszkania, o którym

teraz mam mówić. Są w nim różne stopnie i miara uczestnictwa większa lub mniejsza, dlatego mówię, że prawie wszystkie do niego wchodzi. Do pewnych skarbów, w tym mieszkaniu złożonych, o których w dalszym ciągu mówić będę, mało ich, mniemam, dochodzi; ale choćby która doszła tylko do drzwi, i to już wielkie nad nią miłosierdzie Boże; bo i tu wielu jest powołanych lecz mało wybranych. Wszak my wszystkie, ile nas nosi ten święty habit Karmelu, wszystkie jesteśmy powołane do modlitwy i kontemplacji (to jest bowiem nasz początek, z tego rodzaju się wywodzimy od owych świętych ojców naszych z Góry Karmel, którzy w takiej głębokiej samotności, z takim wzgardzeniem wszelkimi rzeczami tego świata, szukali tego skarbu, tej drogiej perły, o której mówimy). I choć w zewnętrznym postępowaniu naszym zachowujemy, czego potrzeba do osiągnięcia cnót zakonnych, ale żeby dotrzeć do tych skarbów ukrytych, do tego nam dużo, dużo nie dostaje. Potrzeba tu gorliwej pracy i pilności nieustającej. A przeto, siostry moje, kiedy dana nam jest możliwość używania poniekąd już tu na ziemi szczęśliwości niebieskiej, gorąco błagajmy Pana, by nam użyzył łaski swojej, abyśmy się tak wielkiego dobra z własnej winy nie pozbawiały. Niech raczy nam drogę ukazać, niech duszom naszym dodaje siły, abyśmy umiały kopać bez wytchnienia, póki nie dokopujemy się tego skarbu ukrytego; bo prawdziwie skarb ten jest w nas samych, i to jest, co chciałabym wam wytłumaczyć, jeśli za łaską Pana potrafię.

3. Powiedziałam, by Pan udzielał "siły duszom", abyście wiedziały, że niekoniecznie tu chodzi o wielkie siły fizyczne, bo choć ich Pan Bóg nasz komu odmówi, przecież nie pozbawia go przez to możliwości zdobycia sobie bogactw Jego; tyle tylko żąda od każdego, ile mu dał i na tym poprzestaje. Niech będzie błogosławiony za tę boską hojność swoją! Ale tego żąda, zważcie to dobrze, córki, jeśli pragniecie osiągnąć to, o czym tu mówimy, byście z tego, coście wzięły od Niego, nic nie zatrzymywały dla siebie. Wiele czy mało, ale wszystkiego żąda dla siebie i wedle większej lub mniejszej miary tego, jak wam o tym własne sumienie poświadczy, co Jemu z siebie oddacie, większe też lub mniejsze łaski otrzymacie. Całkowite oddanie siebie, ten jest probierz najpewniejszy na doświadczenie naszej modlitwy, czy dosięga kresu zjednoczenia, czy nie. Nie sądzcie, by ta modlitwa zjednoczenia podobna była do snu, jak poprzednie, do snu, mówię, bo w tamtej modlitwie smaków

Bożych i w poprzedzającej ją modlitwie odpocznienia dusza jest jakby na wpół uśpiona, nie czując się ani zupełnie senna, ani zupełnie rozbudzona. Tu, przeciwnie, dusza jest całkiem rozbudzona ku Bogu, a całkiem uśpiona, i to głęboko uśpiona, dla rzeczy tego świata i dla samej siebie (bo w rzeczy samej, w tej chwili, póki trwa zjednoczenie, pozostaje jakby bez zmysłów i choćby chciała, nie może myśleć o niczym). Nie potrzebuje tu więc sztucznymi sposobami zawieszać myśli.

4. I w takim tu umyśle zostaje zawieszony, że - choć dusza miłuje - nie rozumie przecież, jak i co miłuje, ani czego chce. Słowem, jest to zupełna, ze wszech miar, śmierć dla rzeczy tego świata, aby dusza swobodniej mogła żyć w Bogu, ale tym samym jest to także śmierć słodka. Śmierć, mówię, zupełna, bo dusza ta oderwana jest od wszelkich czynności, które spełnia mieszkając w tym ciele, słodka, mówię, i rozkoszna, bo choć dusza jest zatrzymana w więzieniu swoim, tu przecież się z niego jakoby wyzwala, aby się cała pogrążyła w Bogu. Tak zupełne jest to jej wyzwolenie, że nie wiem, czy w tym stanie choć tyle pozostaje jej życia, by mogła jeszcze oddychać. (Właśnie w tej chwili zastanawiałam się nad tym pytaniem i zdaje mi się, że nie, albo przynajmniej, jeśli jeszcze oddycha, sama o tym nie wie). Rozum, z natężeniem wszystkich sił swoich, chciałby przeniknąć tę tajemnicę i zrozumieć choć w części to, co w duszy się dzieje, lecz widząc, że daremnie o to się kusi, bo przenikliwość jego naturalna rzeczy nadprzyrodzonych nie dosięgnie, staje stropiony i albo zupełnie odchodzi od siebie, albo przynajmniej, jak to mówią, ani ręką, ani nogą ruszyć nie może, podobny do człowieka leżącego w tak głębokim omdleniu, że wydaje się jakby martwy. O głębokości tajemnic Bożych! Jakżebym pragnęła wam je wytłumaczyć i żadna praca w tym celu podjęta nie byłaby mi ciężka, bylebym tylko umiała! Jeśli więc na tysiąc nedorzecznosci, które powiem mówiąc o tych rzeczach, choć raz uda mi się natrafić na wyraz właściwy, niech i z tego będzie chwała i dziękczynienie Panu.

5. Modlitwa ta nie jest snem, jak modlitwa odpocznienia, o której była mowa w poprzedzającym mieszkaniu. Tam bowiem dusza, dopóki nie nabędzie wielkiego doświadczenia, zawsze pozostaje w wątpliwości i nie wie na pewno, co się z nią dzieło, czy jej się nie przywidziało, czy było to na jawie czy we śnie, czy był to dar od Boga czy też zamianie

od diabła przemieniającego się w anioła światłości. Słowem, mnóstwo ma wątpliwości i dobrze, że je ma, bo tu - jak mówiłam, sama natura nieraz może w nas w błąd wprowadzić. Gady wprawdzie jadowite niełatwo już zdołają wtargnąć do tego mieszkania, ale jest jeszcze pewien rodzaj małych jaszczurek, to jest: myśli różne i roztargnienia, pochodzące z wyobraźni i z innych źródeł wyżej wspomnianych, które, subtelne i zwinne, lada najmniejszą szczeliną wcisną się do środka. A chociaż szkody wyrządzić nie mogą, zwłaszcza jeśli - jak mówiłam - nie zwracamy na nie uwagi i nie trwożymy się nimi, dokuczyć jednak natarczywością swoją nieraz dobrze potrafią. Ale tu do tego piątego mieszkania jaszczurki owe, jakkolwiek by były subtelne, już nie mają wstępu. Tu już ani wyobraźnia, ani pamięć, ani rozum nie zdołają zamącić szczęścia, którym dusza z Bogiem swoim zjednoczona się cieszy. Sam nawet diabeł, jeśli jeno zjednoczenie z Bogiem jest prawdziwe, nie zdoła, śmiało to twierdząc, dostać się do tego mieszkania ani żadnej szkody wyrządzić, bo Majestat Boski tak tu jest blisko złączony z samą istotą duszy, że zły duch nie waży się przystąpić, ani nawet, jak sądzę, nie jest zdolny dostrzec tej tajemnicy. I jest to jasne, bo jak mówią, nie jest w mocy jego znać myśli nasze, tym bardziej więc nie zdoła przeniknąć rzeczy tak głęboko ukrytej, z którą własnemu nawet naszemu rozumowi Bóg się nie zwierza. O jakim to stan błogosławiony, w którym ten przeklęty nic już nam złego zrobić nie może! I jakież wielkie zyski odnosi tu dusza, gdy Bóg sam tak może działać w niej, bez żadnej już od innych ani od nas samych przeszkody! Bo czegoż wówczas jej nie da, jakich skarbów na nią nie wyleje On, który tak się kocha w dawaniu i chce wszystkiego co może?

6. Powiedziałam: jeśli zjednoczenie z Bogiem jest prawdziwe. Słowa te może zastanowiły was; więc są, pytacie, inne jeszcze nieprawdziwe zjednoczenia? Jest ich aż nadto! Może i diabeł wprawić duszę w zachwycenie, choćby nad rzeczą marną, jeśli się dusza zbyt w niej rozmiłuje, ale nie będzie to zachwycenie takie, jak je sprawuje Bóg; nie będzie w nim tej słodkości i tego zadowolenia duszy, i tego pokoju, i tej rozkoszy, jakie towarzyszą prawdziwemu od Boga zachwyceniu. Jest to rozkosz nad wszelkie rozkosze i nad wszelkie słodkości, i nad wszelkie zadowolenia tej ziemi! I nie może być inaczej, bo dość zważyć różne ich źródło, skąd pochodzą tamte, a z czego się rodzą te drugie, aby zrozu-

mieć, że i uczucia, jakie sprawują, muszą być bardzo różne, jak o tym snadź już wiecie z własnego doświadczenia. Powiedziałam gdzieś, objaśniając tę różnicę, że rozkosze ziemskie zatrzymują się jakby na zewnętrznej powłoce ciała, gdy przeciwnie, rozkosze niebieskie przenikają aż do szpiku kości; zdaje mi się, że wówczas trafnie się wyraziłam i dziś jeszcze nie potrafiłabym powiedzieć lepiej.

7. Ale i to objaśnienie, czuję, że jeszcze was nie zaspokoilo; rzeczy te wewnętrzne, myślicie sobie, zawile są i trudne do rozeznania, jakże tu się uchronić od omyłki? Więc chociaż każdej, która już sama przez to przechodziła, to, co powiedziałam, wystarczy, bo różnica jest wielka i dotykalna, chcę wam jednak wskazać tu jeden znak, za pomocą którego nieomylnie i niewątpliwie będziecie mogły poznać, czy to, co w sobie czujecie, jest od Boga. Dziś tylko co Pan przywiódł mi go na pamięć i, zdaniem moim, jest to znak niezawodny. Mówię: moim zdaniem, bo w rzeczach trudnych i jakkolwiek by mi się zdawało, że rzecz rozumiem i że tak jest, jak mówię, zawsze się w taki sposób wyrażam, unikając stanowczego twierdzenia, zawsze bowiem gotowa jestem poddać się zdaniu uczonych, jeśliby ci uznali, że się mylę. Bo chociażby tych przejść wewnętrznych sami na sobie nie doznali, jest przecież w tych wielkich teologach pewien jakby zmysł nadprzyrodzony ku rozeznaniu rzeczy Bożych; Bóg ich ustanowił w swoim Kościele, aby byli światłością jego, zatem gdy im się przedstawia jaką prawdę. Bóg oświeca ich wewnętrznie ku jej uznaniu. Nigdy też, jeśli to nie są ludzie lekkomyślni, ale prawdziwi słudzy Boży, żaden nowy, z jakim się spotkają, objaw wielmożności boskich nie zadziwi ich, bo wiedzą dobrze o tym, że to Pan mocny i daleko większe jeszcze cuda, gdy zechce, zdziałać może. Wreszcie, choćby w danym razie czego dobrze nie rozumieli, inne przecież rzeczy znajdują zapisane w swoich księgach, z których poznają i wnoszą, że i to, czego nie rozumieją, może się zdarzyć.

8. Wiem o tym, bo sama po wiele razy tego doświadczyłam; jak również z własnego i obfitego doświadczenia wiem, co trzymać o pewnych półteologach i półuczonych, którzy wszystkiemu się dziwią i wszystkiego się boją; pamiętne mi to doświadczenie, bo drogo za nie zapłaciłam. Tego przynajmniej pewna jestem, że kto nie chce temu dać wiary, że Bóg mocen jest także i większe jeszcze rzeczy uczynić, i że nieraz się

podoba boskiej hojności Jego użyć stworzeniom swoim nadzwyczajnych darów i łask swoich, ten własną duszę swoją od przyjęcia podobnych łask na trzy zamki trzyma zamkniętą. Co do was, siostry, strzeżcie się, byście kiedy takim wątpliwościom przystępu do siebie nie dały, ale raczej na coraz żywszą wiarę się zdobywajcie i o wielmożności Boga, która nie ma granic, coraz wyższe myśli miejcie. Ani też nie wdawajcie się w roztrząsania, czy cnotliwi są, czy też grzeszni ci, którym Pan tych łask swoich używa. Jemu to samemu wiadomo. Nie nasza rzecz, jak wam już mówiłam, wtrącać się w sprawy i wyroki boskiej mądrości Jego; nasza rzecz tylko służyć Jemu w prostocie serca i w pokorze wielbić nieskończoną moc i cudowne sprawy Jego.

9. Wracam do znaku, który wam zapowiedziałam: jest to znak, powtarzam, prawdziwy i niezawodny. Przypatrzcie się tej duszy, którą Bóg, podnosząc do zjednoczenia z sobą, całkiem bezwładną uczynił, aby tym głębiej wpoić w nią prawdziwą mądrość. Nic ona nie widzi, nic nie słyszy, nic nie rozumie przez cały czas gdy trwa to zjednoczenie, choć to zawsze czas krótki i jej daleko krótszy jeszcze się wydaje, niż jest w istocie. Za to Bóg sam tak głęboko przenika wewnątrz tej duszy, że gdy wróci do siebie, żadną miarą o tym wątpić nie może, iż była w Bogu i Bóg w niej. I tak mocno ta prawda pozostaje w niej wryta, że chociażby potem całe lata zostawała bez powtórnego otrzymania tej łaski, nie zdoła przecież o niej zapomnieć ani wątpić o jej rzeczywistości. Choćby więc nie było innych znaków, chociażby rzeczywistość tego zjednoczenia nie objawiała się w skutkach, jakie po nim pozostają, o czym powiem później, dość byłoby tego jednego; jest to, powtarzam raz jeszcze, znak główny i najważniejszy.

10. Lecz jakimże sposobem, zapytacie, dusza mogła widzieć i poznać, że jest w Bogu i Bóg w niej, kiedy w tym stanie zjednoczenia niczego widzieć ani pojąć nie zdoła? Nie mówię, by widziała wówczas, póki jest w tym stanie, ale jasno widzi potem i to nie sposobem widzenia, jeno sposobem wewnętrznego przeświadczenia i pewności niewzruszonej, jaką Bóg sam mocen jest przejąć duszę. Znam jedną osobę, która długo nie wiedziała o tym, że Bóg jest we wszystkich stworzeniach obecnością i wszechmocnością, i istnością swoją, aż za jedną taką łaską, której Pan jej użył, jasno poznała tę prawdę i tak niezachwianie w

nią uwierzyła, że choć jeden z onych półuczonych, o których wspomniałam wyżej, na pytanie jej: w jaki sposób Bóg jest w nas obecny? (tylęz wiedząc w tej kwestii, co i ona, nim Pan ją oświecił), dał jej odpowiedź, że jest w nas obecny tylko przez łaskę, ona na taką odpowiedź jego żadną miarą przystać nie mogła, tak głęboko miała już one prawdę w umyśle swoim wyrytą. Tym większej też doznała pociechy, gdy innym, prawdziwie uczonym przedstawivszy ono zapytanie swoje, z ust ich usłyszała stwierdzenie tej prawdy, o której już takie miała wewnętrzne przeświadczenie i pewność niezachwianą.

11. Myliłybyście się jednak, gdybyście sądziły, że ta pewność odnosi się do jakiego cielesnego przedmiotu czy kształtu, tak jak mamy pewność, że ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, choć go nie widzimy, obecne jest w Najświętszym Sakramencie. Tu nic nie masz cielesnego, tu jest tylko samo Bóstwo. Skądże więc, pytacie, taka może być w nas pewność o tym, czego nie widzimy? - Tego ja nie wiem; są to tajemne sprawy wszechmocności boskiej, to tylko wiem, że prawdą jest co mówię, i nigdy nie uwierzę, by dusza, która z podobnego stanu nie wyniosła tej pewności, dostąpiła prawdziwego zjednoczenia całej istności swojej z Bogiem; pewno było to tylko częściowe zjednoczenie którejś władzy, albo inna jaka z tych niezliczonych rodzajów łask, jakie Bóg daje duszom. Daremnym byłoby trudem w tych rzeczach duchowych szukać racji i dochodzić, jakim sposobem one się dzieją; są to rzeczy, których umysł nasz pojąć nie zdoła, więc po co się trudzić na próżno? Dość nam tego, że wiemy, iż wszechmocny jest, który te rzeczy sprawuje. I jak żadna usilność nasza nie zdoła ich osiągnąć, bo jest to wyłączne dzieło wszechmocności i dobroci Jego, tak też nie dziwny się, że żadne rozumowanie nasze nie zdoła ich wytłumaczyć, bo jest to tajemnica boskiej wiedzy i mądrości.

12. W tej chwili, w związku z tym, co powiedziałam, że żadna usilność nasza w tych rzeczach niczego osiągnąć nie zdoła, przychodzą mi na pamięć te słowa oblubienicy w Pieśni nad pieśniami: "Wprowadził mię król do piwnicy winnej". Nie mówi, by sama weszła; mówi tylko, że "chodziła na wszystkie strony, szukając miłego swego". Te królewskie piwnice winne to, jak ja rozumiem, sam środek i najgłębsze wnętrze duszy naszej, do którego Pan nas wprowadza, kiedy i jak chce; sami,

jakkolwiek byśmy się starali, wniknąć tam nie możemy. Jest to rzecz boskiej wielmożności Jego, wprowadzić nas do tego środka duszy, gdzie i sam wchodzi; a na większe jeszcze okazanie, iż to własna sprawa Jego, nie chce, by w tym wniknięciu Jego wola nasza jaki bądź udział miała, prócz zupełnego oddania się Jemu. Nie potrzeba Mu też, by drzwi duszy, to jest zmysły i władze, otwierały Mu drogę, bo te owszem, w chwili wejścia Jego, pogrążone są w zupełnym uśpieniu i sam boską mocą swoją, bez otwierania, wchodzi do tego środka duszy, tak jak zamkniętymi drzwiami wszedł do swoich uczniów z tym pozdrowieniem: "*Pax vobis*; Pokój wam", jak i z grobu powstał bez naruszenia kamienia grobowego. Później, gdy dojdziemy do ostatniego mieszkania, zobaczycie, jak to, pełniej jeszcze niż w tym piątym, dusza, z miłościwej woli Pana, posiada Go w najgłębszym wnętrzu swoim i posiadaniem Jego się cieszy.

13. O córki! Jakże wielkie rzeczy będzie nam dane oglądać, jeśli jeno same nic innego widzieć nie chcemy, tylko niskość i nędzę naszą, i pamiętać będziemy, że nie jesteśmy godne być służebnicami Pana tak wielkiego ani nie zdołamy myślą osiągnąć cudów wielmożności Jego. Chwała Jemu i dziękczynienie na wieki, amen.